

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Wigilijna cicha noc...

Wigilijna cicha noc...

*Drży na niebie gwiazdek moc,
Jezus się narodził nam!
Nad wierzchołki nagich drzew
Już aniołów płynie śpiew
Do niebieskich bram.*

*Mały Jezus cicho śpi,
O ziemianach braciach śni,
Kolebką Mu prosty żłób.
Pastuszkowie niosą dar:
Jagnię, mąki parę miar
Do maleńkich stóp.*



*Przez złe drogi, nocy mrok
Wiedzie królów gwiazdy wzrok
Przed stajenny próg.
Niosą trzej królowie dar:
Złoto, mirry kilka miar,
Z mgłą kadzidła smug.*

Wigilijna cicha noc...

*Drży na niebie gwiazdek moc...
Jezus się narodził nam!
Každy dar Mu przyniósł swój.
A cóż ja Ci, Jezu mój,
Ja maluczki dam?*

*Nie mam lśniących złota
[brył,
Ni dyamentu, coby lśnił
Jak jutrzennych spojrzeń
[czar...*

*Nie mam lilii, nie mam róż,
Perły moje w głębi mórz,
Nie mam drogich barwnych
szat,*

*Chyba Ci się oddam sam,
Chyba serce moje dam,
Jak płonący kwiat.*

Z. Wł. Z.

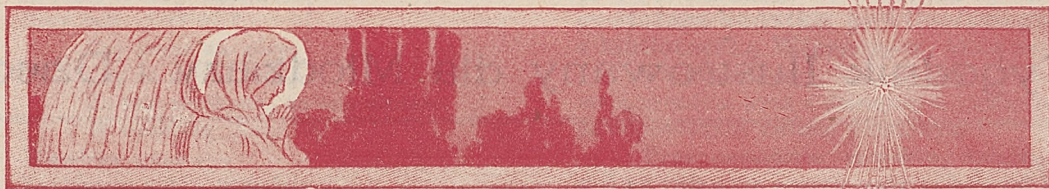




W uroczysty dzień Bożego Narodzenia przyjmijcie, drodzy czytelnicy od redakcji naszego pisma, od waszych „Wieczorów rodzinnych” na te święta i nadchodzący rok nowy — najserdeczniejsze powinszowania i życzenia, które jednocześnie przesyłamy szanownym waszym rodzicom, wychowawcom i domownikom.

Gdy zapłoną światła choinki, gdy przełamawszy się opłatkiem, najbliżsi przytulą wasze głowy do piersi wspomnijcie, że my, kierownicy i współpracownicy „Wieczorów,” jesteśmy sercem i myślą z wami i takie

dla was snujemy życzenia: Niechaj Bóg was prowadzi po drodze cnoty, nauki, i szlachetności; niech w sercach waszych rozwija się miłość Stwórcy i bliźniego, która ludzi zbliża do Boga; — niech niedola uboższej braci znajdzie zawsze u was współczucie i pomoc; niech niezgoda, lenistwo, pycha pierzchną z duszy waszej — a niech w nich zagoszczą: zgoda, pracowitość i ukochanie gniazda rodzinnego. Bądźcie szczęśliwi najpiękniejszym szczęściem, wypływającym z życia poświęconego pracy i obowiązkom i niech wam świecą dni pomyślne.



Boże Narodzenie.

Swięto Bożego Narodzenia należy do najdawniejszych w chrześcijaństwie. Do kolebki kościoła trzeba niemal sięgnąć, aby odnaleźć początki powstania tych uroczystości. W drugim wieku po Chrystusie jest już Boże Narodzenie świętem kościelnym, obchodzone je bowiem w Antyochii, ale podówczas należało ono do świąt ruchomych i wypadało to w styczniu, to w maju. Dopiero w IV wieku papież Juliusz I zwołał naradę doktorów kościoła i uchwalił, aby obchodzone stałe dzień urodzin Zbawiciela—25 grudnia. W dniu Bożego Narodzenia obrzędy kościelne zachowują cechę podniosłości, przybierają charakter powszechnego wesela, a wesele to przenosi się do domów i rodzin.

Początek spożywania uczy wigilijnej sięga wieków średnich. Ucztom takim towarzyszyła zawsze wesołość. W każdym domu chrześcijańskim w kole rodziny poświęcano na Wigilię choinkę i wylewano na nią wino, mówiąc „W imię Ojca i Syna”. Stąd pochodzi zwyczaj przystrajania i oświetlania choinki, tak rozpowszechniony następnie w krajach chrześcijańskich ku uciechu dzieci.

We Francji południowej dzień Wigilii nie jest pośny. Przeciwnie, święto to u ludu rozpoczyna wspaniała wieczerza mięsna. Stół zastawiony naprzeciw ogniska, przystrajany bywa liśćmi wawrzynu i suchą gałązką oliwną z roku na rok troskliwie pielęgnowaną. Przed wieczerzą odbywa się uroczyste poświęcenie ognia.

Najmłodsze dziecko rodziny klęka przed płomieniem ogniska i powtarza podpowiadane sobie przez ojca wezwania, w których zwraca się do ognia z prośbą, aby przez całą zimę rozgrzewał skostniałe nogi sierotek i słabych starców i kalek, dawał światło i ciepło nędznym poddaszom, ale żeby nigdy nie pochłaniał w swoich płomieniach spichlerzy ubogich rolników, ani okrętów wiozących żeglarczy po bezmiernych morzach. Odmówiwszy te wezwania, dziecię wylewa na ogień szklankę gotowanego wina, poczem cała rodzina siada uroczysto do stołu. Noc Wigilijna jest w tamtejszych okolicach właściwym świętem. Przez całą tę noc ubogim wolno żebrac publicznie, śpiewając kolendy. Dzieci rzucają im przez okna jałmużnę w woreczku z papieru, którego końce zapalają, aby żebrak widział, gdzie pieniądze padają.

Wieśniacy Francji południowej pod stół wigilijny kładą część jadła dla nieboszczyków z rodziny.

Wieczerza wigilijna, kucja, kolendy, szopka, życzenia noworoczne, król migdałowy i t. p., wszystko to prastare zwyczaje objęte okresem czasu świąt Bożego Narodzenia. Tło religijne wszelkich obchodów, gdzie tylko mowa nasza rozbrzmiewa, jest jednakie, lecz czas i, że się tak wyrazimy, pewne odrębności prowincjonalne wprowadziły nieznaczne różnice.

A najprzód skąd pochodzi bardzo starożytna w języku polskim nazwa: Gody? God — po słowiańsku oznacza rok. Ponieważ dawniej obchodzono nowy rok w dniu Bożego Narodzenia, słusznie zatem przodkowie nasi powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali godami. Stąd zaczęto wszelkie uroczyste biesiady mianować godami, a uczestników gośćmi.

Kolęda wyprowadza swój początek od rzymskich Calendae, oznaczających pierwszy dzień każdego miesiąca, a gdy to był początek roku, obchodzono święto „festum calendarum.” Ponieważ tradycje Rzymu, na których wychowały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński calendae, połączono go w słowianszczyźnie pogańskiej z uroczystością noworoczną bogini Kolady. Uroczystość ta musiała być połączoną z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowieństwo po wprowadzeniu chrześcijaństwa zastąpiło je innemi, zgodnemi z religią Chrystusową pod nazwą pastorałek, a raczej kolend.

Nietylko pieśń, ale i podarek noworoczny zowie się od dawnych czasów kolędą. Królowie nasi dawali zazwyczaj dworzanom swoim kosztowne podarki „na kolędę”. Herbert, uczony polski za Zygmunta Augusta tak pisze: „Biegają dziatki po nowem lecie i przyjaciele dają sobie kolędę a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim.”

Przodkowie nasi na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj”, co znaczyło polecenie opieki Bożej. Wiedzano wogóle, czego komu życzyć należy, więc i umysł i grzeczność, cześć lub wdzięczność, serce i afekt sąsiedzki siliły się na dowcip.

Najwięcej różnych zwyczajów i wesołości łączyło się u nas z obchodem ostatniego wieczoru starego roku. Zbierano się tedy w kółkach rodzinnych przyjacielskich i sąsiedzkich, a dziewczęta podobnie jak w wigilię św. Jędrzeja czyniły różne wróżby. Wciągano brony na kominy domów, drzwi podpieranano kłocami drzewa, parobczaki, przebrani na cyganów, oprowadzali niedźwiedzia.

Był też nader upowszechniony zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w on wieczór „szczodrym” zwany.

Nazajutrz za wykupne młodzież wiejska wyprawiała wieczerzę. Zwyczaj ten u możnej szlachty dawał powód do śmiesznych krotoczwil. Zabiegano usilnie, aby na stole każdego domu leżał na Nowy Rok wielki bochen chleba wraz z solą, przysłonięty białym rańtuchem, jako znak ofitości darów Bożych.

Uprzywilejowaną potrawą na ostatniej wieczerzy roku była lemieszka z mąki pszennej, żytniej lub gryczanej, inaczej „prażuchą” nazywana.

Po miastach ubodzy uczniowie czyli żaczkowie gromadnie obchodzili domy, śpiewając kolendy, a między innymi taką żartobliwą:

„Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej piernika.
Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać miodu faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera
Hej kolenda, kolenda!”

Betleem.



W chwili, gdy gwiazda Wigilijna zabłyśnie na niebie, gdy rozpoczynamy obchód Narodzenia Pana, myśl nasza biegnie mimowoli do skromnego palestyńskiego miasteczka, w pobliżu którego przyszedł na świat, jak zwyczajny człowiek, Syn Boży, Zbawiciel Świata, bo zawsze tak bywa, że do miejsca, uświęconego jakimś wielkim i radosnym zdarzeniem, odczu-

wamy przywiązanie i szacunek.

Tem uczuciem powodowani, dajemy w dzisiejszym numerze świątecznym krótki opis Betleemu i jego pamiątek.

Po hebrajsku Beth — lehem (dom chleba), miasto stało się w pokoleniu Judy, leży na południu o 6 mil rzymskich od Jeruzolimy, rozpostarte na wzgórzu, rozciągającym się od wschodu na zachód. Niegdyś nosiło ono nazwę Efraty (żyźność), która to nazwa i później się zachowała i zamiast Bethlehem Judy, mówiono Bethlehem Efrata dla odróżnienia od innego Bethlehem leżącego w pokoleniu Zabulona. Ponieważ z Betleem pochodził Dawid, zwano je także niekiedy miastem Dawidowem. Była to z dawien dawna niewielka miejscina, o której rzadko przed narodzeniem Chrystusa Pana wspomniano, aż została uświęcona przyjściem Mesjasza!

I rzeczywiście N. Marya Panna, zmuszona edyktem Augusta Cezara, nakazującym spis ludności, udała się z Nazaretu do Betleem, jako pochodząca z rodziny Dawida. Święty Józef Jej towarzyszył. Nie mogąc znaleźć przytułku w żadnym z domów, zniewoleni byli Oboje spocząć w grocie, służącej za schronienie trzodom, w polach się pasącym. Tam przyszedł na świat Zbawiciel. Niema wątpliwości, że grotka ta przez trzy wieki pierwsze, dobrze była zachowana w pamięci wiernych. Do zapamiętania jej przyczynił się zresztą Adryan, cesarz, gdy na przekorę chrześcijanom, na tem samym miejscu, które było czczone jako uświęcone miejsce Narodzenia Zbawiciela, postawił świątynię pogańską.

Około 320 roku cesarzowa Helena usunęła stąd pamiątki pogańskie, a na ich miejscu wzniosła wspaniałą świątynię, którą później cesarz Justynian, wraz z wielu innymi budowlami świętymi naprawił. Od IV wieku stało się Betleem celem pobożnych pielgrzymek z całego świata, miejscem czczonym nawet przez Mahometan, gdyż według podań historyków arabskich, nawiedzał to miejsce Kalif Omar.

Niema też najmniejszego powątpiewania o tożsamości grotki Narodzenia z miejscem, na którym stał kościół.

Krzyżowcy przed zdobyciem Jeruzolimy zajęli najprzód Betleem na ich prośbę Paschalis II Papież w r 1110 założył tu biskupstwo, które, zdaje się, nie egzystowało dłużej, jak do końca XV wieku. Po odejściu krzyżowców było nieraz Betleem wystawione na najazdy plemion saraceńskich XIII wieku.

Dziś nazywa się u arabów Beit el-Lahm (dom mięsa) i leży o 2 blisko mile nasze od Jeruzolimy. Z daleka przyjemny przedstawia widok; w dole żyzne pola, a na wzgórzu miasto wśród winnic i drzew oliwnych. Lecz wszedłszy do niego, widać ulice wąskie, brudne, jak zwykle na wschodzie, a wiele mieszkań leży w gruzach; niektóre rodziny mieszczą się w grotach.

Kościół na grocie Narodzenia wystawiony, pod wezwaniem N. Maryi Pauny, ma formę krzyża łacińskiego. Obszerna nawa czterema rzędami kolumn podzielona jest na 6 części. Cały kościół należał niegdyś do łacinników, lecz grecy zajęli dawny chór i oddzielili murem od nawy, która pozostała przy łacinnikach i ormianach. W lewym ramieniu owego krzyża mają swe ołtarze maronici i koptowie. Na środku kościoła wznosiła się niegdyś wielka, srebrna gwiazda z napisem: *Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est.* (Tu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus).

W okolicach Betleemu o $\frac{1}{4}$ mili na wschód są ruiny kościoła, niegdyś przez św. Helenę postawionego na miejscu, gdzie Anioł zwiastował pasterzom Narodzenie Chrystusa, a nieco dalej klasztor, w którym przebywał św. Paweł. Grota kamienna w której N. Marya Panna miała się schronić podczas ucieczki z Egiptu, odległą jest o 400 kroków od Betleemu w stronie południowo-wschodniej. Niegdyś stał tu średnich rozmiarów kościół św. Mikołaja. O pół mili od północnego zachodu na drodze z Hebronu do Jeruzolimy pokazują grób Racheli, żony Jakóba. Stoi tam pomnik zwany Kublet—Rabil, licznie przez Żydów palestyńskich nawiedzany.

WIGILIA



warno było na pensyi p. Ż. w ów pamiętny Wigilijny wieczór, który stoi mi tak żywo przed oczami, jak gdybym obchodził go wczoraj. I muszę spojrzeć na datę pamiątkowego pierścionka, żeby uwierzyć, że to już dwanaście lat, doprawdy dwanaście lat!

Tak, tak! Byłam wtedy szesnastoletnią Klarcią a dziś?... Do tego dziś, czas będzie wrócić jeszcze, tymczasem w obec nadchodzących świąt Bożego Narodzenia przenoszę się myślą i pamięcią w epokę moich lat szesnastu, długich warkoczy, trosk pensyonarskich. Miewało się i troski, miewało! Ale 24 grudnia 1890 r. żadna z nas nie myślała ani o egzaminach, ani o złym stopniu za wypracowanie. Mieszkałyśmy wszystkie daleko od Krakowa, ostra zima i trudności pasportowe zatrzymały nas na święta w mieście. Pensyonarki szóstej klasy miały obchodzić razem ostatnią wspólną Wigilię. Potem wróci każda do swej rodziny. Czy dane nam będzie spotkać się kiedy razem, wszystkim razem?

Wątpiłam o tem tak, samo jak moje drogie koleżanki, i dla tego też Wigilia na pensyi miała dla nas, mimo tęsknoty za domem, wyłączny urok. Dysponowałyśmy same wieczerzę, bo dobra przełożona chciała dogodzić gustom wszystkich wychowanek. Mnie uraczono osuszkami i makiem, Manię pszenicą z miodem, Helenkę botwinowym barszczem, a Władzię wielkopolską polewką. Smakowała



Kościół Narodzenia Pańskiego w Betleem. (str. 403).

nam ta skombinowana kolacya, smakowały bakalie i orzechy. Orzechy zwłaszcza. Któraż pensyonarka nie miewała orzechów w szufladzie swego stolika. Prawda, jak to przyjemnie łupać je i zjadać? A rozmowa nigdy chyba na pensyi nie bywa weselszą, jak przy akompaniamencie tłuczka i trzasku łupin.

— Gdzie będziesz za rok na Wigilii, Zosiu? — pytałam siedzącą okok mnie koleżankę, tę, którą najwięcej lubiłam.

— Gdzie która będzie to mniejsza — przerwała rozsądna Tosia — każdy gdzieś być musi, w tem niema nic ciekawego. Lepiej spróbujmy odgadnąć, czem będziemy za lat dwanaście, za tuzin latek, słuchajcie!

— Staruszkami. To łatwo przewidzieć — zawołała Mania.

— Pleciesz, Marycha, nikt nie jest starym przed trzydziestym rokiem, a trzydziestu lat żadna z nas jeszcze mieć nie będzie. Ja chciałabym wiedzieć, czem będziemy, bo przecież nie zawsze pozostaniemy...

— To jest niby, że ty wykształcisz się na nauczycielkę, ja na lekarkę, Wańdzia na artystkę — przerwała znów Mania.

— Nie, jeszcze nie o to mi chodzi, chociaż i losów naszych jestem ciekawa. Ja pragnęłabym wiedzieć, czy się zmienimy w pojęciach o życiu, o jego obowiązkach. Czy naprzykład ty, Lilo, potrafisz być wierna twoim przekonaniom, czy doprawdy nigdy nie kupisz zwierciadła dlatego, że robotnicy w fabryce zwierciadeł zatruwają się rtęcią.

— Brawo Lili! Nie wiedziałam o twojem postanowieniu. Mnie przysłoby łatwo dotrzymanie takiego ślubu. Ale ty — mówiła Rózia kiwając niedowierzająco głową — ty w salonach rodziców, a potem męża...

— Zaraz męża — oburzyła się Lila — jak gdybym koniecznie za męża iść miała, jak gdyby zresztą mój mąż nie mógł być tych samych co ja przekonanych.

— Twój mąż, jaśnie wielmożny baron Ypsylański, kupi ci tak wielkie lustro, że wnosić je będzie do salonu dwunastu zatrutych robotników z wiedeńskiej fabryki zwierciadeł. Ty zaś baronowo Ypsylańska, ofiarujesz tym biedakom 50 centów napiwku.

— Tak będę skąpa, Róziu za 12 lat? — Zapytała Lila, śmiejąc się i gryząc orzechy.

Tak, tak, ja ci to przepowiadam. Będziesz składała hołdy złotemu cielcowi. Chyba, że...

— Chyba, że co Rózieczko? — pytała Lila nie urażona żartami koleżanki.

— Chyba, że zostaniesz najlepszą, słoneczną naszą Lilą — zawołała Rózia i rzuciła się Lili na szyję.

Rozsądna Tosia nie dała za wygraną i, przeczekawszy aż minie wylew czułości koleżanek, zwróciła rozmowę do pierwotnego tematu.

— Jest nas tu trzynaście, fatalna liczba, ale żadna nie potrafiłaby wskazać Judasza odstępcy. A jednak wszyscy mówią, że życie zmienia ludzi, zwłaszcza kobiety.

— Kobiety, zaraz kobiety! Jak gdyby mężczyźni lepszymi od nas być mieli — zawołała Wańdzia. Znam ja ich! Mam braci, kolegów moich braci, mam kuzynów...

— Zmiłuj się Wańdziu, to aż za wiele! Nie potrzeba tylu dla stwierdzenia twoich pensyonarskich przekonań o mężczyznach — napominała Tosia.

— Owszem stoję przy swoim. Wierzmy ci na słowo — zawołałam. Ale nie łatwo było uspokoić Wańdzię — Jaszczurczy to ród. Fredro na słuszność, gdy ich tak w „Ślubach panieńskich” opisał. Sami niewiele warci, nas nazywają puchem marnym, wietrznymi istotami...

— A czy pamiętasz, Wańdziu, kto to nas tak nazywał? — zapytała rozsądna Tosia.

Umilkłyśmy wszystkie, ustało chrupanie orzechów. W klasie było tak cicho, jak na lekcji profesora historii literatury.

— Mickiewicz nazwał kobietę puchem marnym. Miałoby to być prawdą? — myślałam ja — myślały moje koleżanki.

Mickiewicz! toż żyłyśmy wszystkie myślą o nim, bo od sześciu miesięcy przewieziono z Paryża ciało wieszczka stało w krypcie krakowskiej katedry i zdawało nam się że jest tak bliski, jak nigdy przedtem.

— Powiedział, prawda, nie zaprzeczam — zawołała Mania, otrząsnawszy się z upokarzającego wrażenia — Ale powiedział rozgoryczony zawodem, którego doznał w uczuciu kiedyś, dawno, przed laty. Czy jednak powiedziałby dziś? Mam nadzieję, że nie. Naszym babkom ani Mickiewicz ani nikt nie odmówił wielkich cnót, ale nasze matki działają rozumniej i więcej niż działały kobiety za jego młodości.



Ogólny widok Betleemu (str. 403)..



Anioł pasterzom mówił...

— I stokroć samodzielniej chowają swoje córki. Ileż reszta jest już teraz użytecznych dziewcząt, ile oddanych rosce o dobro bliźnich — broniła z zapalem Zosia. — Myż nie myślemy próżnować, tylko pchać bryłę świata na różni z mężczyznami — wołała Helenka.

— Żadna nie będzie puchem marnym, który lada powiew zwieje...

— Tak Róziu, ale czy lada gałganek lub pochlebstwo nie skusi której? — zapytała Tosia, rozsądna Tosia.

Zamilkłyśmy. Tosia umiała zawsze trafić w samo jąro rzeczy. Tak, niestety, próżność jest największym wro-

giem kobiet, mają tę wadę i mężczyźni, ale, że mniej między nimi płytkich dusz to pewne.

— Lila da przykład. Baronowa Ypsylańska potrafi zdeptać hydrę błyskotek. Bo, że biedna, jak ja nauczycielka będzie walczyła z pokusą próżności, to niewiele pomoże. Postępowi torować muszą drogę kobiety, stojące na świecie światu — wiwat baronowa Ypsylańska wołała Rózia.

— Wiwat, wiwat! wtórowałyśmy wszystkie, zmiatając pośpiesznie łupiny orzechów, bo we drzwiach klasy stała

przełożona i przypomniała nam, że czas iść na pasterkę do katedry.

Nie zapomnę nigdy wyiskrzonego od gwiazd nieba, ani księżycy, który świecił nad Sukiennicami w ową pamiętną grudniową noc. Śnieg skrzypiał i skrzył się pod naszymi stopami, a my słyśmy parami ku kościołowi, w którego grobach spoczął nieśmiertelny wieszcz.

— Umiejmy, jak on nasze serca wznosić ku Bogu szepnęłam kochanej Zośce.

— Bóg się rodzi! — śpiewały dzwony.

Tak się modliłam przed dwunastu laty, idąc na pasterkę w szeregu uczennic p. Z. Gdzie one teraz, jak życie zmieniło ich zapatrywania? Czy dotrzymały obietnic młodości? Nie wiem!

Ja, ich koleżanka, zbudowałam mało, ale pracuję wedle sił i proszę Boga, by żadna z towarzyszek moich lat szkolnych nie zginęła puchem marnym, nie zatraciła duszy w błyskotkach i gałgankach.

Z listu p. Klary W. przepisała

Zofia Bukowiecka.

Hymn wigilijny.

Święta nocy! czary twoje
Więści nam aniołów chór;
W oknach światła widać roje,
Słychać dzwonów zgodny wtór.
Oko Boże chatkę chroni,
Gdzie dziękczynny dziatek śpiew
Jezusowi chwałę dzwoni,
Płynąc do niebiańskich stref.

Z pieśnią rzewną i duchową,
Z blaskiem promienistych zórz,
Wracasz, nocy! z gwiazdą nową
Do stęsknionych dolin, wzgórz.
Wracasz tak, jak przed wiekami,
Gdy Zwiastuna zesłał Pan,
By rozgłaszał, że Bóg z nami,
Że od niego pokój dan!

Wtedy Dziecku i Dziewicy
Niosło książąt Wschodu trzech
Hojne dary w swej prawicy,
Do stajennych dążąc strzech;
Wtedy Matka się chyliła
Nad Tym, co miał zbawić świat,
Patrząc czule Nań, wierzyła,
Że zakwita szczęścia kwiat.

Święta nocy! Z gwiazd tysiącem
Uroczyście ku nam śpiesz!
Niechaj w sercu kochającym
Gwiazda wiary wszędzie też...
Dziś na ziemi i na niebie
Lśni miłości cichy blask:
Pokój znajdziem wokół siebie,
I zbawienia ujrzym brzask!

Alfred Ludowski.

Niedźwiedź Gęgały

Opowiadanie wigilijne.



Daleko, daleko, nad brzegami pewnej rzeki, w pewnej wiosce mieszkał stary gospodarz, nazwiskiem Gęgała, a choć miał szmatek ziemi, był tak biedny, że już biedniejszym być nie można, tak biednym, że nie zwykł był jadać codziennie. Od czasu do czasu litościwy sąsiad ofiarował mu parę garncy zboża, garść kartofli, szczyptę soli, a nawet czasami parę groszy. Ale upłynął nieraz tydzień jeden i drugi, a nikt nie rzucił mu ani groszka, ani kartofla ani chleba ani soli. A już nigdy nikt nie chciał go brać do roboty w polu, bo wiadano, że jest stary, niedołężny, a także i dlatego, że miał oczy niezwykle, takie przejrzyste i niewinne jakieś, jak u dziecka: Mówiono, że rzuca czary na bydło.

Że taki biedak siedział na swoim własnym gruncie, było to istne pośniewisko losu, Posiadał przytem cztery nagie ściany swej nawpół rozwalonej chaty i morgę ziemi nad samą rzeką. Rzeka zalewała mu grunta co rok, tak, że nie tam nie rosło oprócz sitowia i jednej brzoźki — ma się rozumieć płaczącej, bo jakże nie płakać nad taką niedolą.

Gęgała nie posiadał nic więcej, ale to co miał, posiadał oddawna, bo już był bardzo stary.

Co roku, wody rzeki i wiatry odrywały mu to skrawek ziemi, to strzęp strzechy z dachu, to cegłę z komina. Wiatr wpadał już do niej swobodnie i gospodarzył sobie w chacie Gęgały, deszcze dokonywały dzieła zniszczenia. Rok za rokiem ubywało staremu to zębów to włosów, koniec końców nie zostało mu ani jednego zęba i ani jednego włosa na głowie.

Pomimo nędzy i utrapień, życie wydawało mu się do brem i cennem. Choć wierzył w nieśmiertelność duszy i miał nadzieję, że czystością myśli i uczciwością czynów zasłużył na niebo i godzien będzie zasiąść na łonie Boga Ojca, modlił się jednak do Boga Syna, aby go zostawił jak najdłużej w rodzinnej wiosce.

— Dobrze mi tutaj — mawiał — braknie mi wielu rzeczy niezbędnych, ale za to mam wiele zbytecznych. Mam więcej słońca, powietrza i wody, niż mi potrzeba. A w dodatku mam strzelbę, nie używam jej wprawdzie, bo proch i ołów kosztują drogo, ale kocham ją tem niemniej.

I mawiał jeszcze:

— Byłbym niewdzięczny, gdybym utyskiwał — że mi wypadły włosy, gdyż mam czapkę, albo, że mi brak zębów, bo nie mam co jeść. Tyle już miesięcy, tyle lat nie jadam do syta, że przyzwyczajam się do głodu, a nie chciałbym umierać w chwili, gdy się zupełnie do niego przyzwyczaję.

Jak widziemy ów człowiek był bogobojny i ceniący dary nieba, z drugiej strony przywiązany do dóbr ziemskich, i umiał też zadawałniać się małym. Ale oto kiedyś, późną jesienią jakieś pragnienia do jego cichej i pokornej duszy wtargnęły. Owego dnia wiatr dał tak silnie w rozwalonej chacie, że chcąc się ogrzać, stary wyszedł na świat Boży. Szedł, gdzie go oczy niosły, aż wreszcie spotkał kilku kunastu myśliwych. Nigdy jeszcze nie widział ich tyłu. Zdziwiony, zagadnął jednego:

— Cóż to, namnożyło się w tym roku zwierzyny?

— Mamy niedźwiedzia! — brzmiała odpowiedź.

— Niedźwiedzia. — zawołał Gęgała — Cóż to za niedźwiedź?

W zeszłym tygodniu uciekł niedźwiednikowi. Drapieżny i niebezpieczny, kto go zabije dostanie dwadzieścia dukatów.



Wielki Boże! dwadzieścia dukatów!

— Ha! możebyście sprobowali ojczy! — radził myśliwy i poszedł dalej.

Gęgała nie wziął tych słów za drwiny. Co tchu powrócił do domu, zdjął strzelbę z kołka, obejrzał ją. Nic jej nie brakło, tylko prochu i grubego szrutu. Wydobył ze skrzyni parę miedziaków, które chował, żeby kupić kartofli na święta i cały ten swój skarb wydał lekkomyślnie na nabój. Zjadł trochę cebuli i wyszedł na łowy.

— Niech no go tylko zobaczę! — myślał.

Ale nie spotkał niedźwiedzia. Przez pięć dni nie trafił na jego ślady, szóstego, a był to 22-gi grudnia, ujrzał czarne cielsko, za krzakiem. Domyślił się, że to niedźwiedź i zmierzyl. Strzelić? Nie strzelić? Nie, zwierzę było za daleko, Gęgała rzekł do siebie.

— Podejdę bliżej i wtedy dopiero spuszczę kurek?

Postąpił parę kroków, tymczasem niedźwiedź uciekł. Marcin w prostocie ducha puścił się za nim w pogoń i rzecz prosta, nie dogonił. Wrócił do domu tak zmęczony, że nazajutrz nie mógł się podnieść ze swego tapczana. Trzeciego dnia zaledwie powłóczył nogami. Był smutny aż do wieczora, wieczorem przypomniał sobie, że to święta Wigilia. Zjadł ostatnią cebulę, żując ją powoli.

— Nie mam już co do ust włożyć — myślał — gdybym zabił niedźwiedzia, dostałbym dwadzieścia dukatów i mógłbym do śmierci żyć w zbytku i wygodzie. Ale nie zabiłem niedźwiedzia, bo on silniejszy w nogach ode mnie. Wydałem ostatni grosz na nabój, teraz jedno z dwojga, albo zdarzy się cud albo umrę z głodu.

— Gdybym miał wybierać, wybrałbym cud. Jezu Chryste, robiłeś ich tyle, czemużbyś nie zrobił jednego więcej dla mnie? Nie śmiem prosić, abys napędził pod mój strzał niedźwiedzia, nie zasługuję na taką łaskę; ale że to dziś święta Wilija postawię chodak w kominie. Mój Jezusiku, nie zważaj, że bucisko duże. Oddawna już wyrosłem z lat dziecięcych, ale jestem słaby i niedołączny, jak małe dziecko. A jeśli zechcesz, o Chryste, mierzyć mnie wedle słabości, nie wedle wieku i wzrostu, to wrzucisz mi do chodaka coś, co mnie ocali od śmierci głodowej.

Gęgała postawił chodak w rozwalonym kominie i molił się dalej w te słowa:

— Kochany Jezusiku, łatwo ci będzie wejść do mnie. Dziury w kominie tak wielkie, że choćbyś sprowadził tu niedźwiedzia... Ale nie śmiem prosić Cię o to kochany Jezusiku, bo nie zasługuję na taką łaskę.

Pomodliwszy się, legł znowu na tapczanie.

Choć kto wie — myślał — Bóg miłosierny!

Na wszelki wypadek zdjął fuzyę z kołka i położył ją pod ręką. Usnął niebawem.

Tymczasem nadeszła noc Bożego Narodzenia.

O samej północy Chrystus Pan, który obchodził wioski, by obdarować dziatwę, zstąpił do komina.

Zdziwiły go duże chodaki. Co w nie włożyć? Zabawki? Na niczy się nie zdały temu, kto ma tak duże nogi. A właśnie Jezusik niósł same lalki, koniki, trąbki, bębenki i pajace. Co tu począć. Nachylił się i Boskim palcem dotknął chodaka, który od tego dotknięcia napełnił się miodem.

Zgłodniały niedźwiedź błdził właśnie w pobliżu. Zwabiony zapachem, podszedł do rudery Gęgały. Łatwo mu było wleźć przez komin, bo wśród nocy nawiało tyle śniegu, że zaspą sięgała otworu. W głębi komina leżał piękny, przejrzysty plaster. Niedźwiedź przedniemi łapami odsunął kamienie, zagradzające otwór, i wszedł do środka.

Przykucnął i lizał miód łapczywie:

— Mniau! mniau!

Gęgała obudził się. Odrazu poznał niedźwiedzia i wcale się nie dziwił. Cichutko podniósł się, wziął fuzyę, wycelował:

— Paf! paf!

Nie trudno było trafić. Niedźwiedź zachwiał się, mruknął głośno i zeszywniał.

Gęgała zerwał się, podszedł do komina a upewniwszy się, że dzika bestya już nie dyszy, chwalił Boga, mówiąc:

— O słodki Jezusiku! wiedziałem, żeś miłosierny. A choć nie śmiałem prosić cię wręcz bez ogródki, zrozumiałeś jednak, że na Gwiazdkę chciałem niedźwiedzia. Toż ci dziękuję, mądry Jezusiku. Jutro dostanę dwadzieścia dukatów i nie mi już nie zbraknie do samej śmierci.

Niedźwiedź nie zdążył zjeść całego plastra. Gęgała drżący ze szczęścia, maczał pobożnie palce w boskim miodzie i lizał go, dopóki wszystkiego nie zjadł.

Pierwszy to raz od wielu, wielu lat ten biedak jadł Wigilię.

ZE ŚWIATA.

Skarbiec Osmanów.

Któż z nas nie czytał o bajecznych skarbach Harun-al-Rassyda, opisanych w 1,001 nocy. Fantazyja wschodnia obdarzyła tego władcę z przed wieków takimi bogactwami, które ludziom rozsądnym wydają się wprost śmieszne swoim nieprawdopodobieństwem, a jednak... jednak największy Krezus nowoczesny oniemiałby ze zdziwienia na widok skarbów nielegendowych, lecz zupełnie prawdziwych, zawartych w jednym z gmachów Starego Seraju, owego historycznego przesmyku pomiędzy morzem Marmora a Złotym Rogiem, gdzie Konstantyn Wielki obrał swą rezydencję w Starem Bizancyum.

Że nie byle kto może oglądać skarbiec Osmanów, to chyba łatwo się domyśleć. Potrzeba specjalnego pozwolenia głowy rodu, t. j. sultana. Zwiedzający są uważani na gości padyszacha — oprowadza ich jego adjutant przyborny. U wejścia stoi skarbnik, wysoki dygnitarz, w otoczeniu licznej służby; otwiera naprzód jedne drzwi żelazne potem drugie, wreszcie za trzeciemi znajduje się sala sklepią, trzypiętrowa, oświetlona małemi okienkami w murach, grubości kilku metrów. Ściany w połowie przedzielone są galeryami, do których wiodą schody wspaniałe, zasłane dywanami. Służba ustawia się wzdłuż ścian i nie spuszcza z oka odwiedzających.

Ponieważ Turcy nie mają pojęcia o porządkowaniu pamiątek historycznych zatem skarbiec ów przedstawia bezładne nagromadzenie klejnotów. Pośrodku sali wznosi się tron, zdobyty w r. 1514 przez Selima I w wojnie z szachem Izmailem. Wyrobiony ze szczerzego złota, zdobią go rubiny, szmaragdy, perły, ułożone jak mozaika. Wśród wielu zbroi, ryszczunków, siodeł i t. d. zamkniętych w szafach dokoła ścian, zwraca uwagę miecz bojowy Mohameda II Zdobywcy, i miecz ostatniego cesarza bizantyjskiego, Konstantyna XV Paleologa, który 2-go maja 1453 r., po bohaterskiej obronie stolicy przeciw Turkom, znalazł śmierć na polu bitwy. Jest tu także miecz Konstantyna Wielkiego, lecz bez rękojeści.

Przed oczami roztaczają się kosztowności, wprost bezcenne, a więc dzbany ze złota, kryształu, onyksu, jaspisu, złoty dzban, cały wysadzany brylantami, wielkości grochu; siodło, szyte prawdziwemi perłami, kołyska złota, raz przy razie wysadzana szmaragdami; dalej złoty słoń długości 35 centymetrów, wysadzany rubinami, wśród których mnóstwo jest tak wielkich jak jajko gołębie.

Można tu podziwiać: największą perłę na świecie, leżącą pod złotym baldachimem, dwa największe szmaragdy, opadał przepyszne rzeźby w kości słoniowej — wśród nich model okrętu, wyrobiony z nadzwyczajną subtelnością. W jednej z witryn zawarte są złote monety wszystkich epok historyi tureckiej. W innej wysadzane drogimi kamieniami strzelby różnych epok.

W szafach są złote i srebrne naczynia i wyroby jubilerskie, między innymi mała świątynia indyjska, prześlicznie czyszowana i pokryta kosztowną mozaiką; budzą zachwyt bogate serwisy porcelanowe, wysadzane także dro-

gimi kamieniami. Galeria mieści zbroje i szaty sułtanów; każdy kaftan lśniący od klejnotów, wisi w osobnej szafie, a nad nim turban, rzucający blaski od kosztownych spinek. Za pasem kaftana wsunięty sztylet, rękojeść jest z jednego kamienia — szmaragdu, rubinu, brylantu. W turbanie Sulejmana Wspaniałego (1520 — 1566), osadzone są trzy szmaragdy wielkości jaj gołębic. Pod jednym z okien wznosi się tron Achmuda II z drzewa hebanowego i sandałowego, wykładany rubinami i pokryty baldachimem — jego słupy są szczerozłote, wysadzone perłami. W osobnej szafie spoczywają insygnia władzy sułtańskiej — laska złota z kulą i buńczukiem.

Niepodobna byłoby oszacować tych wszystkich skarbów, których szczegółowy opis zajęłby kilkanaście tomów, ale, że każdy niemal kamień w tym skarbcu jest krwią zbryzgany, więc też opuszcza się ten przybytek z westchnieniem ulgi, z bólem serca i... oczu.

SZARADA.

*Pierwsze znajdziemy w liczbach, zaś trzecie litera.
A znów trzecie i pierwsze to miano zawiera,
Którym świat starożytny, co dziś wprost wstręt budzi,
Bezlitosną różnicę wprowadzał u ludzi.
Drugie wspaniałe to wojownik z walk szczęśliwych sływał,
A przecież nie wśród bitwy, choć od kuli zginął.
Wszystko skromny budynek, a z tą jednak chwałą,
Ze się w nim na wiek wieków święte dzieło stało.*

ARYTMOGRYF.

p. Żabkę z nad Rosi.

10, 1, 6, 20, 1, * 11, 12, 1, 6, 11.
16, 14, 15, 1, 15, 17, 2, 15, 17, 15 * 17, 10, 2, 20.
16, * 6, 3, 20, 1, 2.
19, 15, 19, 19, 1, * 17, 2, 17, 3, 1.
16, 14, 15, 1, 3, 15, 1, * 6, 17, 16.
21, 1, 2, 4, 15, 17, 19, 17, * 16, 15.
4, 17, 2, 15, 17, 8, 14, * 15.
10, * 2, 3, 17, 8, 17.

Liczby i gwiazdki zastąpić literami i utworzyć 8 tytułów utworów naszego poety, których litery oznaczone gwiazdkami złożyć mają jego nazwisko.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 49-go:

Szurady: Polka.

Od Redakcyi.

Dla wiadomości czytelników naszych, którzy w „Wieczorach” śledzili z zajęciem i ciekawością losy bohaterów powieści p. Zofii Urbanowskiej, p. t. *Róża bez kolców*, donosimy, że powieść ta wyszła w tych dniach w książce bogato ilustrowanej, we wspaniałem, wykwintnem nawet wydaniu. Dla nowszych prenumeratorów naszych, którzy jej treści nie znają, dodajemy, że jest osnuta na tle przyrody tatrzańskiej. Autorka w przystępnej formie zaznajała w niej młodych czytelników z Tatrami, z ich kruszcami, minerałami, klimatem — z fauną i florą górską, wreszcie z życiem pasterskim ludu, jego pieśniami, muzyką i z oryginalną sztuką zakopiańską. Wydanie w dużym formacie, na 460 stronicach druku, ozdobione dwustu kilkudziesięciu rycinami objaśniauemi w tekście, z pięknymi inicjałami stylowemi i okładką kompozycji Miłosza Kotarbińskiego, kosztuje rub. 3. Nakład firmy *K. Grendyszyńskiego w Petersburgu*, druk *Józefa Sikorskiego, Warecka 14.*

Kto z was był w Tatrach, znajdzie w tej książce, obok treści nauczającej, wspomnienie wycieczek i czarownych obrazów natury. Jest to piękny gwiazdkowy podarek.

Na liczne zapytania naszych czytelników, czy nie moglibyśmy w rzędzie wylczonych przez Redakcyę powieści pomieścić także *Atlanty* p. Zofii Urbanowskiej, donosimy, że Redakcyja postarała się o pewną liczbę egzemplarzy tej książki. Prenumeratorowie zamiejscowi otrzymają ją nie ponosząc kosztów przesyłki, które wynoszą od jednego egzemplarza, z powodu jego objętości *kop. 40.* Dla miejscowych zaś, książkę dostarczymy o *kop. 40* taniej, czyli zamiast *rub. 3 za rub. 2 kop. 60.* Ci jednak co chcą mieć po tej cenie *Atlantę*, niech się spieszą, bo o tyle tylko możemy uwzględnić zamówienia, o ile starczy egzemplarzy.

Wychodzi codziennie nie wyłączając niedzieli.

Istniejący rok setny dwudziesty dziewięć

Dziennik polityczno-społeczno-literacki

„Gazeta Warszawska”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy.”

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem — jest więc pismem najwcześniejszym dochodzącem na prowincyę.

W Warszawie: rocznie 9 rubli, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rb. 12, półrocznie 6, kwartalnie rb. 3 — łącznie z przesyłką pocztową.

ADRES: *Redakcyja „Gazety Warszawskiej”*

Nowy Świat Nr. 35.

Redaktor i wydawca St. Lesznowski. 4—1

Do niniejszego numeru dołącza się prospekt „Słowa,” „Gazety Polskiej” i „Dobrej Gospodyni.”

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odosłaniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna, miesięcznie w Warszawie 35 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA MAZOWIECKA NR. 10.

TREŚĆ: Wigilijna cicha noc, wiersz przez Zofię Wł. Zacharkiewicz (z ryc.) — W dzień Bożego Narodzenia. — Boże Narodzenie (z ryc.) — Betleem (z ryc.) — Wigilia przez Zofię Bukowiecką. — Anioł pasterzom mówił (ryc.) — Hymn wigilijny, wiersz przez Alfreda Ludowskiego — Niedźwiedź Gęgały, opowiadanie wigilijne. — Ze świata. — Łamigłówni i rozwiązania. — Od redakcyi. Dodatek: Pod choinką, wiersz przez M. D. (z ryc.) — Wigilia Bożego Narodzenia. — W noc Bożego Narodzenia, wiersz przez W. B. — Upominek gwiazdkowy przez Maryę Weryho. Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: *Biruta*, przez Z. Rudnicką.

Redaktorka *Ludwika Hauke*. Доводено Цензурою. Варшавы 3 Декабря 1902 г. Wydawczyni *Marya z Chomętowskich Balińska*.

W drukarni Noskowskiego. Warecka Nr. 15.



Pod choinką.

W noc Bożego Narodzenia,
Srebrnopióry Anioł leci,
Od złotego gwiazd promienia
Zapala choinki dzieci.

Pod choinką, ileż gwaru
Radosnego i uciechy:
Roziskrzzone błyszczą oczy
I dziecięce dzwonią śmiechy.

O czym nieraz przez rok cały
Serduszko dziecięce marzy,
Znajdzie teraz pod choinką,
Co się luną światła jarzy.

M. D.

Wigilia Bożego Narodzenia.

II.

Ulicą Twardą zdąża dwoje dzieci: dziewczynka chuda, blada, w lichej sukience, prowadzi za rękę chłopczyka rumianego, ta bezwiedna bohaterka, głodzi się i nie-

dosypia, aby tylko bratu dogodzić, i teraz uszedłszy kilka domów dalej, wprowadziła Piotrusia w bramę, zdjęła mu dziurawe trzewiki i włożyła ciepłe pończoszki, które miała schowane pod kaftanem. Dostała je parę dni temu od jakiejś litościwej pani, ale nie pokazała ich Janowej, któraby je pewnie za parę groszy sprzedała. Smutny to przykład, jak obawa i nędza uczą biedne dzieci kłamstwa i podstęp. Stała Antosia przy bramie, którą na targ wchodzi, patrzy smutnymi oczami i wyciąga chudą rączkę do przechodniów. Zebrała parę groszy, ale mało kto się zatrzyma, wszyscy śpieszą, tak panie jak i służące, pewnie pół rubla nie zbierze.

Piotruś tymczasem przypatruje się stojącym na straganie konikom, krówkom, śmieje się do kiwających się traczy, podziwia szopki z osłem i wołem, a tu już blisko południe, targ się wyludnia, Antosia chce zabrać braciszka, aby iść dalej. Piotruś zaczął płakać, aż jakaś litościwa przekupka dała mu piernik i to go uspokoiło. Antosia dobytek też kawałek chleba i mularkę od Warzyńca, czem się oboje posilili i poszli ku piękniejszemu ulicom.

Co za przesliczne rzeczy w oknach sklepów! Drzewka obwieszane kolorowymi świeczkami; na gałęziach złoczone orzechy, cukierki, ptaki różnobarwne, jabłka różowe, a jakie zabawki! lalki, powoziki, przesliczne kotki, pieski, króliki jak żywe! Dzieci zapomniały o wszystkim, o zimnie, głodzie, żebraniu, tylko patrzą, a patrzą... Ale trzeba iść dalej.

Piotruś zaczyna płakać, spać mu się chce, Antosia dała mu już ostatni kawałek bułki, możeby wracać do Janowej, ale pieniędzy tak mało, boi się. Doszła właśnie do rogu Brac-

kiej i Nowogrodzkiej ulicy, tam pod oknem sklepu taki wygodny występ, tam trochę odpoczną.

Usiadła więc, wzięła braciszka na kolana, okryła matczyną chustką — niech się prześpi trochę. Zapewne już pieniędzy więcej nie zbierze, tak, czy tak, Janowa



ją obije, a może i wypędzi. Gdzież wtedy pójdzie? nic nie wie i nic nie wymyśli, a może Pan Jezus, co sieroty zbiera po świecie, i ją także spotka!

Zmówiła pacierz i przypomniała sobie matuchnę. Więcej jak rok temu przyszli ze wsi po śmierci ojca, mieli pościel i rzeczy trochę i pieniądze w węzélku. Zamieszkali w tej suterenie razem z Janową, co była niby krewniaczka jakaś. Zrazu matusia najmowała się do prania i zarabiała na życie, potem zachorowała i chorowała długo, a Janowa pieniądze wydała i wszystkie rzeczy wyprzedziała na chorobę, a jak matusia umarła, to poduszkę i pierzynę wzięła za pochówek. Na wsi to było dobrze... pasala z drugimi dziećmi gęsi i krowy na takiej łące zielonej, tyle tam było kwiatków różnych! w lesie znowu jagody czerwone, czarne, borówki i orzechy jesienią. A jak już było zimno, pastuchy śliczne ognie palili... kartofle piekli... aż jej zapachniały... wszystko widzi, jak na jawie...

Wstrząsnęła się nagle i oprzytomniała. Widocznie się zdrzemnęła, a tu już ciemno, latarnie pozapalane, sklepy zamknięte, nieliczni przechodnie śpieszą do domów, a z wypogodzonego nieba świecą gwiazdy.

Wilia! gwiazdka! zamajaczyło coś w głowie Antosi, rozbudziła Piotrusia, i obiecując mu piernik, którego nie miała, zmusiła do powrotu do domu. Gdyby nie to dziecko wołałaby wcale nie wracać, wszak ma ledwie kilkańście groszy zebranych.

* * *

Pani Janowa sprawiła sobie Wilię porządną: kupiła strucla, śledzia, ugotowała barszcz z grzybami, usmażyła leszcza do kapusty, a i butelka stała też na stole, umyśliła zaprosić na wieczerzę swego lokatora. Ale Wawrzyniec jakoś nie przychodził, a i dzieci też nie widać. Z niecierpliwości ckliwo jej się zrobiło, wypita jeden i drugi kieliszek...

— No, nareszcie, coś się tam za drzwiami rusza, to Antosia z Piotrusiem.

— Cóżże zebrała, dawaj, czegoż się tak późno wólczysz? — rzekła ostro.

— Niewiele mam, tylko czterdzieści groszy... nie dawali... zmęczyłam się... usnęłam... — mówiła jękając się Antosia.

— Powiedz, żeś pieniądze przejadła, zmarnowała, o! Piotrek piernikiem umazany! ty darmożjadzie! — wołała rozzłoszczona — powiedziałam, że wypędzę, prócz, prócz! i chwyciła za miotłę.

— Pani droga — zaczęła z płaczem dziewczynka — piernik dała Piotrusiowi przekupka, choć dziś nas nie wypędzaj! choć dziś... Panie Jezu zmiłuj się nad sierotami!

* * *

(d. n.)



W noc Bożego Narodzenia.

Noc grudniowa... śnieżycą...
Wiatr z północnej dmie strony,
Tylko światło księżycą,
Przez chmur pada zasłony.
Wyją wilki po lesie,
Drży bór głuchy, sosnowy,
A wichura w dal niesie,
Grozę nocy zimowej.
W tę noc ciemną i groźną,
Co kir czarny rozpina,
Drogą śnieżną i mroźną,
Idzie mała dziecina.
Dziwny blask jej u czoła
Promieniście się żarzy,
Choć bez skrzydeł anioła,
Wdzięk anielski ma w twarzy.

I podnosi rączkę,
Ponad jasne swe czoło,
Błogosławiąc zwierzęta,
Bór zapadły i sioło.
I tych ludzi, co w siole
Pracą życie swe słodzą,
I te dzieci przy stole,
Co dziś Wilię obchodzą.
I tak kojąc ból, smutki,
Z jasną gwiazdką nad głową,
Chodzi Jezus małutki,
W tę noc śnieżną, grudniową...

W. B.

UPOMINK GWIAZDKOWY.

Mamo, pyta Janek, dlaczego żebracy zawsze stają na ulicy?

— Bo nie mają swego mieszkania—odpowie matka.

— I nocują na dworze?

— Nie, spać na ulicy nie wolno, idą więc do domu noclegowego, placą 3 kopiejki za to dostają pozwolenie spocząć na ławie.

— Proszę mamy, a gdzie żebracy obiad jedzą?

— Czasem moje dziecko, gdy mają parę kopiejek, idą do garkuchni, a gdy nie uzbierają pieniędzy, wtedy suchy kawałek chleba musi im za obiad wystarczyć.

— A dlaczego nie pracują w biurze, w fabryce, zarobiliby sobie na życie.

— Nie tak to łatwo! Czyś nie zauważył, że każdy z nich jest kaleką, chory, albo stary, pracować więc nie może, odpowiedziała matka.

Odtąd zaczął Janek ciekawie przyglądać się żebrakom i niedługo przekonał się, że każdemu z nich czegoś brakuje t. j. że każdy był kaleką. Bardzo się litował Janek nad tymi biednymi ludźmi.

Zima tego roku była bardzo ostra.

Mróz wiaził na okna do mieszkania, szczypał przechodniom policzki, uszy i nosy. Każdy spieszył do domu, tylko dziad stary o kuli stał na rogu Alei Jerozolimskiej.

Widział go Janek, gdy szedł do szkoły, widział, gdy wracał do domu.

— Boże, jak mu zimno być musi, myślał chłopiec. Jak urosnę, wynajmę duże mieszkanie i zaproszę do niego wszystkich żebraków; napalę w piecu, niech mają ciepło.

Przyszła wigilia Bożego Narodzenia, ruch w domu był wielki, bo dużo krewnych zjechało się na święta do domu rodziców Janka. On lubił gwiazdkę, bo dużo uciechy miewał tego wieczoru, mnóstwo dostawał podarków, cały stolik był niemi zastawiony. Ale dziś jakoś pusto, nic nie widać.

Rodzice wołają Janka do siebie.

— Mój chłopcze, powiada ojciec, dziś dostaniesz gwiazdkę inną niż zwykle. Złożyliśmy się wszyscy i dajemy ci jeden upominek: jest nim mały pokoik, który, wynajęliśmy w suterenie, możesz ofiarować go jednemu z żebraków, o których tak często opowiadasz.

Za chwilę Janek był w malutkim, czystym mieszkanku, w którym stało łóżko, stolik, krzesło, miska z wodą i obrazek na ścianie.

Spełniło się to, o czym Janek oddawna marzył: ma mieszkanie, którym może rozporządzać. Tegoż samego dnia, wraz ze służącą chłopiec odnalazł żebraka o kuli, którego znał z ulicy, zaprosił do siebie i zaprowadził do pokoju.

Nad wieczorem, gdy wszyscy krewni zasiadali do wspólnej wigilii, Janek wpadł zadyszany, rzucił się na szyję ojcu i matce, ucałował ręce babci, dziadkowi i wujciowi.

— Co się stało? — pyta babcia!

— Babciu złota, nie wiem, co się ze mną dzieje, ale jest mi tak dobrze, tak wesoło jak nigdy. Niech tylko babcia posłucha, co było: Prowadzimy dziadka kulawego do pokoju i powiadam, że będzie mógł w nim zamieszkać. Z początku nie chciał wierzyć, ale w krótkce przekonał się, że to prawda. Wtedy ukląkł i zaczął płakać. Pytam — Co ci jest, dziadku, czyś chory, czego płaczesz?

— Ze szczęścia, powiada, ze szczęścia, że mi Pan Jezus na gwiazdkę takich dobrych ludzi zesłał, że mi nie da poniewierać się na mrozie i błocie. I tobie, aniołku, niech Pan Jezus da zdrowie, żeś o biednym żebraku pamiętał.

— Moja mamusiu, jacy wy wszyscy dobrzy jesteście, że pozwoliliście mi na taką przyjemność.

Nigdybym żadnej innej gwiazdki nie chciał!

Marya Weryho.

SZARADA.

E. L.

*Pierwsze zwierz pożyteczny, zaś drugie litera,
I tyle tylko sylab szarada zawiera.
Jednakże już dwudzieste święcimy stulecie,
Gdy całość odegrała ważną rolę w świecie...
I dziś, chociaż czas dużo zacierza i zmienia,
Nie straciła uroku — świętego wspomnienia.*

LAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Silna Wola dla Zosi S. z B.

Z następujących sylab: ce—ci—ci—dal—dya—e—fer—gan—in—le—ma—nem—nin—ni—re—rod—ser—trop—ułożyć wyrazy, których początkowe i końcowe litery złożyc mają nazwy dwóch rzek wpadających do morza Czarnego. Znaczenie wyrazów: 1) Naród pod panowaniem austriackiem. 2) Nazwa dawana myśliwemu. 3) Mieszkaniec kraju nad Gangesem. 4) Ludzie lubiący stroić się. 5) Główny organ krążenia krwi. 6) Ślad zwierza. 7) Zwierzę północy.

LAMIGŁÓWKA LITEROWA

Kotka z Pilawy dla Żabki z n. Rosi.

a a c c d e i i i k m m w z

Z rozsypanych tych liter ułożyć imię i nazwisko naszego poety.

ROZWIĄZANIE DO Nru 49-go.

Szarady: U — wa — ga.

Arytmogryfu:

1) Rosya. 2) Europa. 3) Ispahan. 4) Krokodyl. 5) Igła. 6) Azya. 7) Warna. 8) Indyje. 9) Kreta. Reikiawik.

Zagadki: Konika polnego.

Skrzynka do listów.

Rybce z Donu, Izie Wasiutyńskiej, Anielci Kuszilównie nagrody za roboty konkursowe już wysłaliśmy.

Dobre rozwiązania zadań, jako też zadania własnego układu nadęstali: Janka Rampelt, Leon Bryning, Przepióreczka z Podlasia, Zygmunt Szklarzewski, Fijolek, Narcyz i Tulipan, Skowronek, Baniuta, Żabka z nad Rosi, Konwalijka i Lilijka z Nowogrodzkiej, Żuczek ze Lwowa, Tenia Bemska, Miri, Kozy Prądniczek.

Marysi i Wojtusiu Ambr. „Podróż do środka ziemi” wysłaliśmy; zostało nam jeszcze 8 kop. Powieści Verne’a jak inne ogłoszone w prospekcie, prenumeratorowie będą mogli nabywać w ciągu całego przyszłego roku.

Viola Tricolor. Odpowiadamy listownie.

Kaziowi C. nasze premium gwiazdkowe rozesłaliśmy przy numerze poprzednim, abyście je mogli w czasie świąt w wolnym czasie przeczytać.

Hoży Prądniczek niech list napisze, za przysłanie rozwiązania zagadki trudno jeszcze wymagać od Jaskółki dłuższej odpowiedzi.

Anielce K. Miło ci było zobaczyć w „Wieczorach” portret twego chrzestnego ojca, którego wszyscy tak cenią i szanują. Czekam opisu, jak się twoja choinka udała i czy ucieszyłaś nią dziatwę?

N. M. Z Rzymianką dotąd jeden tylko list zamieniłam i dlatego nie mogę ci udzielić o niej żadnych bliższych szczegółów, bardzo być może, że to twoja dawna przyjaciółka z Rzymu.

Cyganeczka z nad Nidy nie będzie nigdy dobrą wróżką, bo nie odgadła, że list jej szczególnie jest miły Jaskółce. Ptak to ruchliwy, zagląda w różne strony kraju, zaglądał więc przed kilku laty w Świętokrzyskie góry. Cyganeczka zna te góry prawda? piękne one są, i ludzie tam wdzięczne mają serca. Pamiętają też dotąd dobrego doktora, który nie szczędził dla nich trudu. Wzięłaś po nim, Cyganeczko czarne włosy i oczy, węz i ducha do poświęceń skorego, a błogosławić ci będą zbolale serca

ludzkie. Redakcja na długie zimowe wieczory postara się dogodzić czytelnikom wzorami krojów, o których i ty kochana Cyganieczko przypominasz w swym miłym liście.

Hali M. dziękuję za życzenia świąt, to pewnie ty Halko jesteś tym aniołkiem, który ludziom na radość wigilijne drzewko niesie.

Pytasz mnie **Miri** kochana, czy lubię jeździć sankami, i czy lubię wesołość. Ach, **Miri**, nigdy nie żyłaś w mieście, więc nie wiesz, jak nam używającym sanny na warszawskim bruku wrywa się dusza do śnieżnych przestrzeni, po których ty bujasz swobodnie z twą siostrzyczką, którą ucałuj ode mnie za to, że tak porządnie lekcje swoje odrabia. Co zaś do wesołości, to uważam ją nie tylko za przymiot, ale za obowiązek względem rodziny i otaczających. Bądź więc wesołą kochana **Miri**; na resztę twoich pytań odpowiadam lakonicznie, żeby nie zabierać „Wieczorom” zbyt wiele miejsca. Więc: 1° Pismo wolałabym prostsze. 2° Róże radzę ochronić od mrozów, które w tym roku mamy wyjątkowo silne. 3° Kartę pošlę ci, gdy przyślesz mi adres. 4° Łochozwiankę zapytam o to, czego żądasz. 5° Pragnę mieć w tobie stałą korespondentkę.

Miło mi donieść **Mojej Gosposi**, że otrzymałam o niej bardzo pochlebne wiadomości, a nie tak nie cieszy, jak dobre świadectwo dane moim kochanym korespondentkom. Osoba, która nam je udzielić raczyła, znana jest w Redakcyi „Wieczorów” i liczy między korespondentami Jaskółki wdzięczne na zawsze serca. Ślę jej gorące podziękowanie za słowa uznania dla naszego pisma, a moją Gosposię proszę, żeby obdarzała mnie znów miłemi zawsze listami.

Zrobiłaś mi prawdziwą niespodziankę **Górska Pasterko** Otwieram twój miły list widzę zamasztytego sokoła, który śle mi braterskie pozdrowienie, zaciekawiona szukam podpisu i znajduję nieśmiałą dziewczynkę, proszącą o przyjęcie jej do grona moich kochanych korespondentów. Ależ najchętniej witam cię **Pastereczko**. Czy przed mrozami uciekłaś z górskich szczytów? Jeśli tak, to tem więcej pragnę, aby ci zacisznie i miło było w gniazdku Jaskółki, która każdą nową znajomą przywiązać i ośmielić się stara.

Figlarka z ciebie **Kotko z Pilawy**. Piszesz, że mnie znużysz swoim listem, a podajesz w nim tak piękną myśl:

— Poproś Jaskółko w moim imieniu czytelników „Wieczorów”, aby złożyli po kilka kopiejek dla biedaków, którzy nie mają pieniędzy na opał — pisze ta kochana **Kotka**. Ma ona ciepłe futerko a jednak myśli o mrozie i przysłała na początek 15 kop. dla biednych, jakże nie kochać dobrej **Kotki**. Witam ją też całym sercem, bo choć Jaskółki boją się kotów, twoje pazurki nie drapią, owszem miłosierdzie pełnią, a twoje słowa do dobrego zachęcają.

Córa Lechitów, bo ten pseudonym wybieram dla nowej mej korespondentki, boi się znużyć mnie swym listem. Widocznie nie jestem dość wymowna i nie umiem was przekonać, że prawdziwą dla mnie radością zdobywać nowe wśród was serca. Im liczniejsze grono zwraca swe myśli ku gniazdku, które Redakcja pozwoliła mi zbudować pod swoim dachem, tem czuję się szczęśliwszą. Jakże chętnie zebrałabym was wszystkie około siebie i wierzajcie, nie brakło by mi dla żadnej z was słów zachęty w dobrem, współczucia w przykrości. Czemu, **Córo Lechitów**, nic mi o sobie nie donosisz. Na twoje pytania odpowie Redakcja.

Dziękuję z całego serca **Litwince** i jej siostrze **Zosi** za ich pamięć o mnie, a także za kartę tak piękny przedstawiającą widok, ale proszę o dotrzymanie słowa i napisanie dłuższego listu, bo miło mi bardzo odbierać obszernie o was wiadomości.

Bardzo mi cię żal **Mała Oleńko** za stratę jaką poniosłaś. Redakcja posłała żądane numery „Wieczorów” a należność za nie najlepiej zwrócić markami pocztowymi. Karta z widokiem **Gzichowa** zrobiła mi wielką przyjemność, bo znam ładną tę miejscowość. Jaskółka będzie cię **Oleńko** szukać myślą wśród parku, po którym sama raz chodziła.

Marudka z nad **Rastawicy** kończy swój list, mówiąc, że napisała wszystko, co myślała i jak umiała, a *Wszędobylsia* zape-

wnia mnie, że przy choince wspomni o Jaskółce! Więc też wasze liściki do najmilszych zaliczam, bo uważam sobie zawsze za wielkie szczęście, gdy osiąść mi się uda zaufanie i przywiązanie moich kochanych korespondentów. Wszędobylsia bardzo starannie pisze, dostanie też w nagrodę upragnioną komedyjkę. A tobie, **Marudko**, cóż mogę obiecać za pamięć o biednych dzieciach? Myślę, że najmilszą nagrodą będą ci ich modlitwy za chorą twoją kuzynkę. Oby Bóg zdrowie wrócić jej raczył!

Julusiowi M. dziękuję za starannie napisany liścik i proszę go, żeby mi donosił, czy powiodła mu się fabryka zabawek, prowadzona wedle wzorów zamieszczonych w „Wieczorach.” Ja także żałuję, że jak piszesz, nie możesz mi sprezentować twej pracy.

Róża bez kolców chętnie przyjmuje rady, więc chciała bym ci dać jedną w odpowiedzi na ostatni twój list. Pamiętaj **Różyczko**, że taniec jest tylko przyjemnością, a czytanie przyjemnością połączoną z pożytkiem, koniecznie więc tę drugą, szlachetniejszą rozrywkę należy przekładać nad zabawę, w której ani serce ani umysł nie odnoszą korzyści. Cieszę się, że lubisz odbierać ode mnie listy, ja także z niecierpliwością wyglądam pocztę i liczę skwapliwie waszą korespondencję, nie zapominaj więc **Różyczko** o swej obietnicy częstego pisywania.

A teraz zwracam się do wszystkich moich korespondentów, rozproszonych po różnych zakątkach świata i dziękując im z całego serca za okazywaną mi życzliwość, przesyłam nawzajem życzenia Świąt wesołych i szczęśliwego rozpoczęcia Nowego Roku. Nie mogę pofrunąć do waszych gniazd z pozdrowieniem serdecznym, ślę je wam więc za pośrednictwem „Wieczorów.” Niech nasze pismo będzie i nadal węzłem łączącym wszystkich, często nieznanych, ale zawsze miłych korespondentów waszej.

Jaskółce.

Zarcik na zakończenie.

Przy lekcji Historii Świętej. 8-o letnia Mania:

— Jaka to szkoda, że Ewa zjadła ten owoc zakazany, ja bym tak nigdy nie zgrzeszyła.

— A gdyby cię szatan, jak Ewę, kusił?

— Kiedy proszę pani, on miał postać węża, a ja tak się wężów boję, że bym natychmiast uciekła.

„W mieście i na wsi.”

20-cia powiastek dla młodych dzieci
opowiedziała

Konstancja Darewska-Weryho

wydanie 2 z 10 rysunkami.

Cena w kartonie 50 kop., w ozdobnej oprawie 80 kop., do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni *Józefa Zawadzkiego*
w Wilnie (filia w Kownie). 4—4

Księgarnia E. WENDE I Sp.

Krakowskie-Przedm. 9

poleca na **Gwiazdkę**: *Wydzga Marya*. — **Co lubisz?**

Album dla dzieci. Cena rub. 1 k. 35.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2—1

NAJPRAKTYCZNIEJSZE

palta, sukienki, kapelusze, sukienki do chrztu,
bielizna dziecienna

W MAGAZYNIE

JANINY

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 151.

10—9